Nr. 12. Lwów, dnia 20. marca. Rok 1908

# JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:



## „Bojowa pozycya" stronnictwa ludowego.

Zasadę, o którą najcięższe boje staczano w wieku XVI, opiewającą: *cuius regio, eius religio*, możnaby w wieku XX. z równą racyą w zastosowaniu do faktycznych stosunków wyrazić: *cuius magnitudo, eius regio* (kto ma większość, ten panuje). Większość decyduje, większość przyjmuje za rządy odpowiedzialność. O większość ścierają się prądy, o uzyskanie większości walczą i łączą się partye. Uzyskanie większości jest *spiritus movens* polityki, jej drogowskazem i celem. Partye małe z utęsknieniem spoglądają ku temu celowi, wielkie doń się dobijają. Partye posiadające go z zawziętością bronią każdej piędzi placówki, widząc w utracie każdej pozycyi kwestyę egzystencyi.

Obecnie o ten cel polityki — o większość autonomicznej i parlamentarnej reprezentacyi walczą prądy agrarne. Przez krótki czas zdawać się mogło, iż stan posiadania agraryuszy został przez prądy demokratyczne zachwiany. Było to zeszłego roku, po t. zw. demokratyzacyi Koła. Aliści wkrótce podmulać poczynały ze zdwojoną energią fale agrarne tę wątłą, niepewną, rozwojoną, nie, roztrojoną, rozdziesiątkowaną większość demokratyczną. I nie minął rok, a większość z obozu demokratów przeszła w obóz agraryuszy. Większość — a zatem i *regio*, władza. Stało się to podczas ostatnich wyborów sejmowych, kiedy sojusz partyi szlachecko-agrarnej z chłopską-agrarną zapewnił większość temu kierunkowi zarówno w sejmie jak i reprezentacyi polskiej we Wiedniu.

Ludność żydowską w Galicyi w jej w najżywotniejszych interesach ekonomicznych i kulturalnych w pierwszym rzędzie dotyczy ten sojusz, którego rezultatem jest *regio*. Kto odtąd będzie rządził Galicyą i czego od swych nowych rządców ma się spodziewać ludność żydowska? Czy wzmocnienie partyi konserwatywnych przez kadry stronnictwa ludowego wyjdzie na korzyść żydów?

Powiedzmy otwarcie i niedwuznacznie: nie. Współudział ludowców w polityce rządzącej, przejście p. Stapińskiego i jego ślepo posłusznego sztabu ze skrajnej opozycyi do obozu rządzącego, oznacza wzmożenie się prądów antysemickich w Galicyi.

Uzasadnienie tego tak przykrego dla nas faktu jest bardzo proste i naturalne. Wzmożenie się prądów agrarnych oznacza osłabienie intenzywności gospodarczej miast. Żyd, koncentrujący się w miastach, popierający interesa miast, nadający miastom wyraźne piętno, stanowiący po głównej części środowisko tętniącego życia — stoi w jaskrawej sprzeczności z interesami życiowymi agraryusza w ogóle, a agraryusza małorolnego w szczególności.

Że tak jest, że powyższe słowa nie są jeno teoryą, lecz że w praktyce interesowane sfery tak się na ten kontrast zapatrują, dowodzą ostatnie enuncyacye głównego organu stronnictwa ludowego *Przyjaciela ludu*. Powinniśmy być właściwie zobowiązani do wdzięczności redaktorowi tego organu, a zarazem szefowi politycznemu stronnictwa, posłowi Stapińskiemu za szczerość, z jaką się wypowiada bezpośrednio po dorwaniu się do boku większości rządzącej. *Clara pacta faciunt claros... inimicos.*

Oto omawiając ostatnie wybory sejmowe, a zwłaszcza wybory w okręgach miejskich, powiada *Przyjaciel ludu*, organ właściwy stronnictwa ludowego, gdyż *Kuryera Lwowskiego*, jako mniej szczerego, lawirującego między wsią a miastem i ukrywającego się sprytnie ze zdaniem o żydach, za właściwy organ stronnictwa uznać nie możemy:

> Pokazało się niezbicie, że w miastach decydują o wyborach urzędnicy i **żydzi**, — a rdzenni mieszczanie chrześcijańscy nie mają żadnego wpływu ani znaczenia...
>
> W Krakowie wybory były jeszcze haniebniejsze. Na 9.000 wyborców stanęło do głosowania 4.500, w tem 3.000 **żydów**, 500 inteligentów, a tylko tysiąc mieszczan...
>
> Jednem słowem — wybory w miastach wykazały wręcz okropny, straszny upadek ducha i cnót obywatelskich. Mieszczanie tak jakby już nie istnieli. Co chcą żydzi i urzędnicy, to mogą robić...
>
> Nasze Stronnictwo Ludowe postawiło w miastach dwóch kandydatów: we Lwowie dra Greka, w Samborze gospodarza Jana Ziemniaka. Obydwaj otrzymali dużo głosów, ale upadli, bo urzędnicy i **żydzi** głosowali prawie wszyscy przeciw naszym kandydatom. Nie smuci nas to zupełnie. Przeciwnie, mamy wskazówkę, kto z nami, a kto nam przeciwny. Naukę tę zużytkujemy w dalszej pracy.

Koroną zaś wszystkich tych, z chwalebną szczerością wypowiedzianych enuncyacyi są słowa posła Stapińskiego, zamieszczone w ostatnim numerze *Przyjaciela ludu:*

> ...obok biurokracyi **żydzi** coraz śmielej sięgają po wpływy i rządy. Temu musimy się stanowczo sprzeciwić i zająć odpowiednią **pozycyę bojową**.

A więc hasło między lud rzucone! Rzucone z autorytatywnego miejsca i przez autorytatywną osobistość. Ludowcy zajmują wobec ludności żydowskiej „pozycyę bojową"!

Innemi słowy: obejmują spadek polityczny na wsi po rozbitem i resztkami goniącem centrum, po chrześcijańsko-socyalnych z pod znaku Stojałowskich, Kramarczyków, Szpondrów, Szajerów.

Moglibyśmy wprawdzie ludowcom wypisać belzazarowski znak *mene tekel fares* i wskazać na smutny koniec ich poprzedników w „pozycyi bojowej" względem żydów, wskazać na to, iż antysemityzm w Galicyi jako stały prąd polityczny nigdy się nie utrzymał i nigdy się nie utrzyma, iż nasze włościaństwo chwilowo da się może zbałamucić, lecz nigdy jaskrawego antysemityzmu popierać nie będzie. Moglibyśmy wskazać na sromotny upadek każdoczesnej organizacyi jawno antyżydowskiej, na marną, limfatyczną wegetacyę przeróżnych *Przyjaźni*, na utonięcie w fali niepamięci rozmaitych *Przedświtów*, *Ruchów katolickich* i innych piśmideł, hodujących żydożerstwo. Moglibyśmy wreszcie podać setne powody natury ekonomicznej i finansowej, dla których wszelka akcya przeciw żydom musi się wprzódy rozpaść, zanim się tak dalece ukrzepi, aby mogła być rzeczywiście szkodliwą.

Nie czynimy tego, lecz licząc się z faktycznymi stosunkami konstatujemy,

iż jedyną obecnie poważną partyą polityczną w kraju, która jawnie zajęła „pozycyę bojową" wobec ludności żydowskiej, są ludowcy;

iż partya ta znajduje się obecnie u boku większości.

Jakie z faktów tych musi ludność żydowska wysnuć konsekwencye? Szczerość posła Stapińskiego odpłaćmy również szczerością. Czyż ludność żydowska, mając naprzeciw sobie „pozycyę bojową", szyk, gotów każdej chwili do ataku, ma się zachować biernie? Nie, stokroć nie. Ludność żydowska musi się znaleźć u boku tych, którzy sami znajdują się w „pozycyi bojowej" wo-

bec prądów agrarnych, a więc u boku demokracyi. „Wróg mego wroga jest moim przyjacielem“.

Dotychczas mogła ludność żydowska kokietować ze stronnictwami demokratycznemi. Obecnie obowiązkiem jej jest wesprzeć je całą siłą. Inaczej popełniłaby samobójstwo polityczne i ekonomiczne. Wprost względy życiowe, walka o byt, każą ludności żydowskiej stanąć jak jeden mąż w szeregach demokratycznych partyi, zasilić je i wzmocnić do walki z polityką agraryuszy włościańskich.

I tu wyłania się druga kwestya: wobec układu politycznego ostatniej doby czas najwyższy, aby pewne warstwy ludności żydowskiej przestały się bawić w krzykacką a nieproduktywną politykę separatystyczną. Obecnie separatyzm żydowski jest zbrodnią. Żydzi separowani znaleźliby się w Galicyi nietylko między młotem a kowadłem waśni narodowych polsko-ruskich, lecz również między dwoma zwalczającymi się prądami społecznymi, któreby ich bez wątpienia starty. A więc: precz z separatyzmem w chwili, kiedy jesteśmy tu wszyscy wobec ludzi stojących w „pozycyi bojowej“. Precz z mrzonkami czyto palestyńskiemi czy innemi, precz z mandatołowczą a jałową polityką Gablów w tak poważnej chwili!

*Dr. Bertold Merwin.*

## Nowy głos w kwestyi żydowskiej.

(Fr. Bujak: „Galicya“ T. I. Wyd. „Związku naukowo-literackiego“ „Wiedza i Życie“ Lwów 1908).

I.

Autor „Galicyi“ podjął się niemałego zadania. W pracy swej, jedynej może u nas w swoim rodzaju, a w każdym razie jednej z nielicznych społeczno-statystycznych, zamierza przedstawić, jak we wstępie powiada, „obeczny stan społeczno-gospodarczy i tendencye rozwojowe kraju, jego zasoby, środki i siły materyalne i społeczne, jego stosunki produkcyjne, wymienne i konstytucyjne.

Pierwszy tom pracy, który niedawno się ukazał, pozwala wnosić, że autor w danych warunkach szczęśliwie się wywiązał z podjętego zadania, czem położył niemałą zasługę na polu naszej tak szczupłej literatury krajoznawczej.

Rzecz jasna, że w pracy tak obszernej, tak różnorodnej w szczegółach, obejmującej całokształt życia społecznego naszego kraju, muszą się tu i ówdzie znaleść nierówności, lub mylne zapatrywania.

Najwięcej tego rodzaju słabych stron wykazuje czwarty ustęp drugiego rozdziału („Ludność“) — ustęp tyczący się kwestyi żydowskiej, której niepodobna było pominąć w przedstawieniu naszych stosunków społecznych.

Ustęp ten, pod napisem „Kwestya żydowska“ chcę na tem miejscu, jako najwłaściwszem omówić — choć sam dla siebie nie stanowi zwartej całości i bardzo często można spotkać w pracy omawianej poza tym ustępem — zapatrywania autora na kwestyę żydowską, wypowiedziane przygodnie.

Wszystkie te jednak luźnie wypowiedziane zapatrywania wypływają konsekwentnie z tendencyi, którą przejęty jest ustęp „Kwestya żydowska“ i do nich wszystkich dadzą się zastosować uwagi tyczące się ustępu omawianego.

Zawiera on przedewszystkiem część statystyczną, która wykazuje następujące ciekawsze cyfry: Od roku 1857 do 1890 rosła liczba żydów w Galicyi (z 7·32% na 11·7%). Ostatni spis wykazuje ubytek pewien, bo tylko 11%. Autor podnosi fakt, że wzrost liczby żydów ma się ku zniżce od r. 1869. Kiedy bowiem w latach 1856—1869 wzrosła ich liczba o 28.1%, to w latach 1869—1880 tylko o 19·1%, 1880—1890 o 12·3%, a 1890—1900 już tylko o 5·1%. Ważnym czynnikiem jest tu emigracya.

Najsilniejszy wzrost osiągnęli żydzi w górach środkowych i wschodnich, w okolicy przemysłowej na granicy Śląska i w okolicach miast.

W średnich powiatach Galicyi zachodniej stanowią żydzi mniej niż 5% ogółu, a w czterech powiatach Galicyi wschodniej 15—20%.

Największą ilość — bo wyżej 25% — wykazuje Lwów i Kraków.

Ciekawsze jednak od cyfr są wywody autora, który — co z góry trzeba zaznaczyć — stoi w odniesieniu do kwestyi żydowskiej na stanowisku asymilacyi.

Ciekawe, jako przykład, jak trudną jest do rozwikłania ta kwestya i jak równomiernego i konsekwentnego wymaga traktowania.

I na tem miejscu — jak przy każdej sposobności — akcentować należy dobrą wolę i wyzbycie się przesądów i uprzedzeń tak ze strony chrześcijan, jak żydów, jako kardynalne warunki rozwiązania kwestyi żydowskiej w sposób zgodny z interesem narodu polskiego.

W odniesieniu do autora, z którym łączy nas zasadnicza myśl, asymilacya i polskość żydów, stwierdzić należy widoczne dążenie do podania schematu rozwiązania kwestyi żydowskiej na zasadach poprzednio wspomnianych; z dwóch jednak wspomnianych kardynalnych warunków, jeden tylko: dobra wola uderza niezaprzeczenie w wywodach autora, drugi natomiast: wolność od uprzedzeń i przesądów — chroma, co powoduje — jak będę się starał wykazać — niekonsekwencye, nieraz sprzeczności same w sobie, przedewszystkiem jednak świadczy o ciągle trwającem jeszcze niezrozumieniu problemu kwestyi żydowskiej i potrzebie ciągłego wyjaśnienia zasadniczych jej postulatów.

Że tak jest dowodzi fakt, iż ustęp „Kwestya żydowska“ jest z pewnością w całej cennej, olbrzymiej pracy najsłabszym.

Przedewszystkiem parę sprostowań: autor uderza na „ekonomiczne i socyalne krótkowidztwo przedstawicieli żydowskich“, którzy występując przeciw „Kółkom rolniczym“ i innym tym podobnym assocyacyom gospodarczym, rzekomo biadają: jakże mogą żydzi wyżyć, skoro chrześcijanie biorą się do handlu?

---

A. KALLAS. 8

## On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nu, już ja wolę, żeby ty do katolików tu nie chodził z wizytami; zaraz by z tego powstały plotki. I ja dawniej zachodziłam to do pocztmistrzyni, to do aptekarzowej; a co było?!... Zaczęli gadać nasze żydki, że się wnet wychrzczę. Lepiej ty do katolików z wizytami nie chodź!

— Na razie nie ma o tem mowy; jedziemy na wieś.

— I po co my tam jedziemy!?... Nu, powiedz?...

— Jak to, po co?...

— Nu, nie myśl, że to na długo! Ojciec mi opowiedział, jakie ty nowe plany przed nim rozwinąłeś. Ośmieszyłeś się tylko. Ale mój ojciec ma rozum. Ho!... On rozmyślnie tak zrobił, żebyśmy teraz na wieś wyjechali. Chcesz, to masz! A przekonasz się, jakiś był głupi. Oho, mój ojciec nie takim, jak ty, dawał radę! Jego nietylko w tej okolicy znają jako mądrego człowieka, ale już żydki z całej Galicyi mieli sposobność przekonać się, że mu żaden nie dorówna w robieniu interesów. Ty, gdybyś tylko miał więcej sprytu, mógłbyś się wiele od niego nauczyć. Od niego i od mojego dziadzi.

Leon nic na to nie odpowiedział. Znowu ogarnął go tępy smutek, gość tak częsty teraz u niego, że się już z nim obchodził bez ceremonii. Nie byłby zresztą w stanie maskować się.

Zostawił Rózię przy pakowaniu rzeczy i poszedł zobaczyć, co Szymele porabia.

Szymele spał, a w uczelni, t. j. w pokoju, gdzie dwanaście godzin na dobę przesiadywali Wolf i Szymele, ucząc się pod kierunkiem melameda i przychodniego nauczyciela, znajdował się obecnie Wolf, który właśnie czekał nadejścia Grünspana.

Grünspan był to ów przychodni nauczyciel. Młody ten człowiek piastował w miejskiej propinacyi urząd buchaltera; ponieważ pensyę brał niedużą, a wydatki miał wielkie, bo od dwóch lat żonaty, był już ojcem czworga dzieci, (żona porodziła mu dwa razy bliźniaki) musiał więc na utrzymanie domu dorabiać lekcyami, które nieźle popłacały. Uczył dorosłych bucherów i uchodził wśród swoich współwyznawców za człowieka bardzo wielkiej wiedzy.

W istocie był samoukiem i przyswoiwszy sobie język niemiecki, mniej już polski, czytając wiele, potrafił w krótkim czasie przy wrodzonych zdolnościach i bardzo elastycznej pamięci, zaimponować umysłowym analfabetom wiadomościami z historyi powszechnej i z literaturyi niemieckiej. Szczególnie dobrze znał dzieła Schillera, Goethego, Lessinga i Heine'go. Całe ustępy tych utworów cytował z pamięci i to wystarczyło, żeby Grünspan zyskał wśród małomiejskich żydków i żydówek opinię doskonałego pedagoga.

Leon nie lubił Grünspana, bo dotknęło go, że traktuje wszystkich z arogancką wyższością, a w rozmowie stara się zawsze usilnie o to, by skonfudować drugich i olśnić swoją erudycyą. Słysząc więc o nadejściu jego, chciał czemprędzej wyjść z uczelni; ale nim Leon zdołał dopytać się Wolfa, gdzie mełamed, ukazał się Grünspan w progu i nie sposób było wyminąć go.

— A?! Pan Berger kontroluje zapewne zeszyty moich uczniów! — zawołał Grünspan i nie czekając powitania, pierwszy podał Leonowi rękę.

— Nigdy nie kontroluję waszych lekcyj. Zaszedłem tu, szukając mełameda. Przepraszam... nie będę przeszkadzał...

Leon czemprędzej usunąć się chciał z pokoju, lecz zatrzymał go Grünspan.

— O, bardzo proszę!... Przecie możemy chwilę porozmawiać. Mój uczeń na tem nie ucierpi. Każę mu list napisać.

Zwrócił się do Wolfa i rzekł:

— Przepisz z niemieckiego Briefstellera list numer 172, potem to ty sobie to przetłomaczysz na polskie, a ja przeglądnę i po prawię.

Wolf zabrał się posłusznie do pisania i wnet sumiennie wystrzyżona jego głowa z przyciętemi pejsami, pochyliła się nisko nad grubym zeszytem.

Otóż, gdyby tak było, zgodziłbym się w zupełności ze zdaniem autora, że byłoby to „żądanie dla żydów monopolu handlowego, jako ich stanu posiadania, a więc rzeczy przypominającej średniowieczną stanową organizacyę, coby było usprawiedliwione, gdyby żydzi nie mieli zupełnej wolności zarobkowania na równi z innymi mieszkańcami kraju“.

Ale tak nie jest!

Nikt z żydów uczciwie i rozsądnie myślących, a przedewszystkiem żaden żyd-Polak nie żądał i nie żąda i żądać nie może monopolu handlowego dla żydów, bo jestto sprzeczne z ideą zlania się żydów z całem społeczeństwem, we wszytkich jego zawodach. Tembardziej nikt nigdy nie mógł robić zarzutu z tego, że chrześcijanie biorą się do handlu. Przeciwnie! Dla żydów-Polaków, zupełnie taksamo jak dla Polaków-chrześcijan, jest pierwszorzędną kwestyą uprzemysłowienie i wzmożenie handlu w kraju i właśnie usilnem dążeniem każdego Polaka, bez względu na wyznanie — jest wzmożenie ruchu przedsiębiorczego i assocyacyjnego u ludu polskiego.

A jeśli podnoszą się głosy, o których mówi autor „Galicyi“ — to nie występują one przeciw „Kółkom rolniczym“, czy kasom Raiffaisenowskim, nie występują w obronie monopolu handlowego żydów, lecz przeciwnie — przedstawiając nędzę ludności żydowskiej — chcą przełamać właśnie ten „monopol handlowy“, zakorzeniony niestety na równi w pojęciach chrześcijan i żydów, chcą właśnie przez wykazywanie, że handel nie jest już obecnie wyłącznie w rękach żydów, że — dzięki wzrostowi ekonomicznemu kraju — nie powinien być monopolem jakiejś warstwy — wpłynąć na przekonanie społeczeństwa polskiego, że trzeba faktycznie dać żydom „zupełną wolność zarobkowania z innymi mieszkańcami kraju“. Idzie właśnie o zerwanie z tradycyą handlową żydów, o zaprzągnięcie ich do pracy we wszystkich gałęziach życia społecznego i dla tego na nierzadki dziś jeszcze zarzut, że żydzi mają monopol handlowy — odpowiada się zaprzeczeniem i wskazaniem na „Kółka rolnicze“ itp. — nie celem tamowania rozwoju tychże, ale celem dopuszczenia żydów do innych działów pracy gospodarczej.

Oto motyw, który uznać musi każdy Polak, motyw, który uznaje i sam autor, jako zwolennik asymilacyi i to jak zobaczymy —później — zupełnej, a jednak przez niego właśnie tak spaczony, czy niezrozumiany.

Dalsze nieporozumienia, czy niezrozumienia wymagające sprostowania: Oto powiada autor: „...Żydzi wszystkich niemal odcieni mniej lub więcej wyraźnie akcentują, że są odrębnem społeczeństwem...“

Nie jestto twierdzenie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Bo odrębność tę akcentują tylko syoniści i narodowi żydzi, nigdy zaś żydzi-Polacy, których hasłem jest wspólne, jedno dobro ojczyzny.

Nie sprzeciwia się temu fakt, przytoczony przez autora, że żydzi-Polacy przemawiają nieraz odrębnie (np. podczas wyborów majowych do parlamentu — organizacya żydowska, lub sejmowa mowa posła Loewensteina). Jest to kwestya techniki czy taktyki, nie zaś zapatrywań. Przy woborach np. do parlamentu musieli żydzi-Polacy stworzyć organizacyę pod hasłem polskiem, ale poza stronnictwami polskimi (co zarzuca autor), bo występowali przeciw wspólnemu wrogowi w łonie żydów, tj. syonistom, a należąc sami do różnych stronnictw polskich (co i nadal trwa w Kole polskiem, czy w Sejmie, czy w Radzie miejskiej etc.) nieraz zwalczających się, musieli się złączyć dla pewnego specyalnego celu, przeciw syonistom w organizacyę pozapartyjną, a wyznaniową dlatego, bo przeciwnicy syoniści chcieli zdobyć mandaty pod hasłem wyznaniowem.

Takie i tym podobne sytuacye, wymagają odrębnej, specyalnej taktyki i nie można — lubo idea się temu sprzeciwia — czynić zarzutu z odrębnego występowania tam, gdzie tego dobro narodowo-polskie wymaga.

Nie można się łudzić. W obecnym stanie ludności żydowskiej trzeba krzewić myśl wspólną, polską — ale nieraz odrębnie i niedość często powtarzać trzeba motywy, które kierują pracą żydów-Polaków, pracą specyalną: „...Czując się częścią nieodłączną wszystkiej Polski przemawiamy jednak oddzielnie. Stojąc na stanowisku narodowo polskiem, nie zapoznajemy obywatelskiego i narodowego nieuświadomienia w tym kierunku całej rzeszy naszych współwyznawców na ziemiach polskich. Te odrębności wymagają użycia odrębnych środków, zastosowania odrębnej metody działania. W naszych masach żydowskich drzemie naturalne poczucie przynależności do kraju i narodu, z którym połączyły je wspólne dzieje, wspólna dobra i zła dola.

Podniesienie tego uczucia do pełni samowiedzy obywatelskiej, rozdmuchanie tej iskry w wielki ogień miłości Ojczyzny jest sprawą każdego dobrego Polaka.

Przedewszystkiem jednak obowiązek ten cięży na tych, których z tą masą żydowską łączy krew i wyznanie: na nas żydach.

Oto motyw, który pozwala i każe nam, żydom-Polakom podjąć pracę odrębną, według głębokiego przekonania naszego jedyną, służącą rzetelnemu dobru współwyznawców naszych, a zarazem zmierzającą do wspólnego łożyska powszechnego dobra narodowego“. (artykuł programowy w pierwszym numerze *Jedności*.

Motyw jasny, nie dość jednak widocznie pojęty przez ogół, skoro czyni zeń zarzut praca tak poważna, jaką jest omawiana.

(Dok. nast.)

*Dr. Alfred Kohl.*

---

— Proszę, niech pan siada, panie Berger...

Grünspan z wielką szarmanteryą robił honory domu, uważając, że w uczelni on jest panem i gospodarzem.

Leon nie usiadł, ale grzecznie zaczął słuchać opowiadania Grünspana, który w sposób barwny, choć bezładny, zdawał mu już sprawozdanie z dramatu Wedekinda: „Frühlingserwachen“. Książkę tę Grünspan właśnie przeczytał i rad był, że ma przed kim wywnętrzyć się z doznanych przy czytaniu wrażeń.

— Ja panu tę książkę pożyczę. To jest moja własność — mówił ożywiony. — Pan się przekona, co to za geniusz ten Wed ekind. Co to za oryginalny, rewolucyjny umysł. Pan zapewne czytał jego dramat „Erdgeist?“ (Demon ziemi). Nie?... To i nie zna pan także dalszego ciągu tej sztuki: „Büchse der Pandora“? (Puszka Pandory). Zdaje mi się, że pan w ogóle nie zna literatury niemieckiej... myślę tę najnowszą. Pan jest asymilator i czyta polskie tylko książki...

— Myli się pan! Asymilacya nie polega na ignorancyi...

— Ale pan daje pierwszeństwo językowi polskiemu. A cóż to jest ta polska mowa? Ma tylko znaczenie na tej małej przestrzeni ziemi...

— Przepraszam! — przerwał Leon energicznie, — Dla nas, którzy tu, wśród Polaków żyjemy, mowa ta ma duże znaczenie i powinna się stać macierzystą. Tylko tym językiem się posługując, tylko szczerze miłując polską literaturę i to wszystko, co miłości jest warte, możemy się zbliżyć do Polaków i okazać, że nie chcemy tu być obcym tylko gościem, że jesteśmy obywatelami tej ziemi i przyjmujemy na siebie wszelkie konsekwencye tego obywatelstwa.

— Pan jesteś asymilator; ale pan się już przekona w swoim czasie, że ta idea już dawno zbankrutowała i że przyszłość żydów zależy tylko od zwycięstwa syonizmu.

— Zapomina pan, że właśnie syonizm bankrutuje tam, gdzie są najważniejsze jego placówki. Ale nie chcę z panem dyskutować. Stoimy na dwóch przeciwnych krańcach. Pan nie uszanuje moich zasad; pan mówić będzie o asymilacyi z pogardą i nienawiścią. Syoniści są brutalni w dyskusyi i agitacyi. Przepraszam!... Nie chciałbym pana osobiście obrazić. Jesteś pan tutaj gościem. Odchodzę.

W tej chwili oczy Leona spotkały się nagle z wlepionem nań spojrzeniem Wolfa.

Wolf od chwili już pisać przestał i podniósłszy z nad stołu głowę, przysłuchiwał się był rozmowie z szeroko otwartemi ustami. W jego bladej, anemicznej, piegowatej twarzy, malowało się wielkie zdziwienie, a na zmarszczonem bladem czole legła, zda się, jakaś myśl ciężka, co mgłą przesłoniła bronzowe źrenice chłopaka. Jąkając się nieco, wyksztusił:

— Mnie niewolno być syonistą. Ojciec nie pozwoli. My musimy w to wierzyć, że Mesyasz zaprowadzi żydów do Syonu.

— Oto widzi pan, panie Berger, co znaczy fanatyzm! — zawołał Grünspan. — Ja tu z moimi ideałami muszę się ukrywać, bo bym stracił wszystkie lekcye. Ale jak mogę i gdzie mogę, wpływam na moich uczniów i na biedaków żydowskich. Najlepiej propaganda udaje się wśród kobiet. Przez kobiety nasze syonizm święci największe tryumfy.

— Dajmy temu pokój — przerwał Leon. — Pan z uporem dążysz do dyskusyi, która przybiera od razu formę prowokacyi. Dajmy temu spokój. Zaprowadziłoby nas to do bardzo niemiłej kłótni. Powtarzam: jesteś pan tutaj gościem i nauczycielem. Usunę się z tej uczelni i cieszę się, że bodaj fanatyzm mojego teścia, uchroni Wolfa i Szymela od niezdrowej agitacyi syońskiej. Żegnam pana, panie Grünspan!

Leon prędko wyszedł z uczelni, a ponieważ mu powiedziano, że melamed jest w propinacyjnym składzie, poszedł tam, żeby się z nim przed wyjazdem na wieś pożegnać.

Propinacya mieściła się w rynku, jako w centrum wszelkiego ruchu. Olbrzymi szyld z napisem polskim i ruskim, umieszczony został nad drzwiami wysoko, prawie pod gzymsem okien pierwszego piętra. Dom był zajezdny i miał też szeroką i długą czeluść wjazdową, poza którą majaczył dziedziniec, zapchany wozami chłopskimi. (C. d. n.).

# Zagadnienie narodowości.

Kwestya żydowska.

(Dokończenie).

Wszakże niepodobna przypuścić, aby ten przypływ świeżych czynników żydowstwa mógł trwać dostatecznie długo. Bowiem skoro tylko kapitalizm wywoła przewrót w stosunku żydów do ludności rdzennej, skoro tylko wpływ ruchu wolnościowego w Rosyi dotknie żydów, uposaży ich w prawa i da im możność swobodnego życia społecznego — źródło, z którego płyną niezasymilowane czynniki żydowstwa na zachód, niewątpliwie wyczerpie się.

W samym rozwoju dziejowym istnieją tedy dwie sprzeczne tendencye, z których jedna tworzy warunki przyjazne, druga natomiast — wrogie dla żydów, jako narodu. Te same warunki, które obudziły masy żydowskie do życia kulturalnego i spowodowały rozkwit w krótkim czasie nowej kultury żydowskiej, mianowicie rozwój kapitalizmu i związany z nim ruch wolnościowy — te same warunki stanowią dźwignię asymilacyi: rozwój kapitalizmu przekształa byt społeczny żydów, i zmusza ich do rozproszenia się i zespolenia z ludnością przeważającą, a ruch wolnościowy, podnosząc kulturalnie ludność przeważającą, daje jej możność łatwiejszego wchłonięcia w siebie narodowości żydowskiej.

Z tego wynika, że ruch kulturalno-narodowy wśród żydów jest objawem przejściowym i odpowiada stopniowi rozwoju społeczeństwa, które już wskrzesza niższe warstwy ludu żydowskiego do życia kulturalnego, które jednak jeszcze nie stworzyło warunków dla kulturalnego zespolenia ich z pozostałą ludnością. Stare żydowstwo — odrębność kultury i gospodarczego stanowiska żydów już zanikło, ale nie powstało jeszcze nowe społeczeństwo, które wciągnąć ma całą ludność do nowego życia gospodarczego, które zamieni wszystkich chrześcijan w żydów, a przeto i żydów w chrześcijan. Oto jest moment dziejowy, który powołuje do życia kulturę żydowską, która spełni swoje przeznaczenie z chwilą, gdy z rozwojem nowych warunków społecznych ułatwi żydom przejęcie kultury otaczających ich narodów. Odrodzona świadomość narodowa może miejscami psychologicznie utrudnić proces asymilacyi, ale konieczność współistnienia gospodarczego przezwycięży niewątpliwie te przeszkody.

Ze stanowiska historycznego jest kulturalne zmartwychwstanie żydów Europy wschodniej forpocztą asymilacyi.

Skreśliwszy tendencye rozwojowe możemy przejść do zagadnienia autonomii narodowej żydów. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że niema żadnej nadziei, aby zasymilowani żydzi zachodnio-europejscy powrócili do żydowstwa. Są oni zespoleni z kulturą ich otaczającą i obcy dla języka, obyczajów i kultury żydów wschodnich. To też zagadnienie autonomii narodowej żydów może być postawione w zastosowaniu jedynie do żydów wschodnich, wśród których większość należy do niższych warstw społeczeństwa — do drobnomieszczaństwa i proletaryatu.

Aby zagadnienie to rozstrzygnąć nie wystarczy, rzecz prosta, powołać się na głośnobrzmiące, ale pozbawione treści frazesy o naturalnem prawie wszystkich narodów do samookreślenia, musimy natomiast zastanowić się nad zadaniem autonomii narodowej wogóle i zbadać o ile stanowisko żydowskich klas pracujących nasuwa potrzebę samorządu narodowego.

Organizacya prawno-społeczna mniejszości narodowościowych zawiera dwa podstawowe zadania: organizacya i zarząd szkolnictwa mniejszości narodowej i organizacya pomocy prawnej dla członków narodu nieznających lub małoznających język urzędowy. Otóż, co do języka urzędowego, to nie mogą go nie znać żydzi mieszkający i obracający się wśród większości narodowej kraju — to też organizacyi autonomicznej pozostaje jedno tylko zadanie: oświata narodowa. Kwestya autonomii narodowej żydów jest kwestyą szkolną.

Powstaje pytanie, czy w interesie gospodarczym żydowskich mas pracujących leży wyodrębnienie dzieci żydowskich od reszty ludności. Aby robotnik żydowski zdobył stanowisko w społeczeństwie równe robotnikowi-chrześcijaninowi, musi on przedewszystkiem stać się robotnikiem współczesnym: wszelako wiemy, że dotychczas robotnik żydowski nie przeniknął jeszcze do wielkich zakładów przemysłowych. Jest on podobnie, jak jego towarzysz chrześcijanin, proletaryuszem, ale zachował jeszcze typ kulturalny, psychologię żyda średniowiecznego. Najważniejszem zadaniem robotników żydowskich jest wychowanie samych siebie — proletaryusz żydowski musi się stać robotnikiem współczesnym. Otóż w tym celu musi on zespolić się kulturalnie i obyczajowo z większością towarzyszów pracy. Aby przeniknąć do wszystkich gałęzi produkcyi współczesnej, muszą żydzi zdobyć język, strój, obyczaje i zwyczaje otoczenia, w przeciwnym razie niechęć przedsiębiorcy, majstra i kolegów będzie im zawsze stała na przeszkodzie. Robotnik chrześcijanin nie zna antysemityzmu politycznego, ale wobec żyda przypominającego typ średniowiecza budzi się i w robotniku jego przodek chłop, robotnik chrześcijanin zachowuje się wobec robotnika żyda, jak chłop wobec szynkarza. Dopiero gdy robotnik żyd przystosuje się do otoczenia kulturalnego, zyska on swobodę ruchów, będzie mógł oddać się każdemu rzemiosłu, każdemu zawodowi, gdzie tylko rządy gospodarki kapitalistycznej zwiększą popyt pracy; wówczas dopiero zniknie niedola ogólnie proletaryacka, ale z tą będzie on walczył wspólnie, ręka w rękę ze swym towarzyszem chrześcijaninem.

Aby więc być zdolnym do walki tej, musi robotnik-żyd zespolić się z robotnikiem nieżydem. Czego jednak będzie się uczyło dziecko żydowskie w szkole narodowej? Jaki duch będzie w tej szkole panował?

Bezsprzecznie nowa kultura żydowska jest w fazie powstawania i niewątpliwie się rozwinie, jeżeli narodowi żydowskiemu pozostanie jeszcze dosyć czasu dla rozwoju nowej żywej kultury, lecz kultura ta właśnie dopiero powstaje, niema jej jeszcze. Natomiast posiada naród żydowski kulturę inną — jest to kultura narodu niehistorycznego, kultura ludzi, którzy pozostawali poza wpływem obyczajów ludów europejskich, kultura, która przekazuje z pokolenia w pokolenie cały świat duszny obumarłych myśli, pragnień, zwyczajów. Czy można wątpić, że ta stara skrzepła kultura jeszcze przez dziesiątki lat wywierać będzie wpływ na szkołę żydowską, nie zaś kultura nowa, dopiero powstająca, i walcząca dopiero o swe stanowisko w społeczeństwie żydowskiem? W ten sposób będą w szkole żydowskiej dzieci żydów pracujących utrzymywane sztucznie w duchu dawno minionych czasów. Żydom współczesnym, przyszłym proletaryuszom, którzy muszą się gotować do walki o swoje prawa i byt — zostanie zaszczepiona psychologia martwej już dziś rzeczywistości. Niewątpliwie jest życie silniejszem niż szkoła i z dzieci tych mogą wyrosnąć ludzie, którzy rozważnie wstąpią w szeregi swoich towarzyszów pracy; ale czy mogą żydzi pragnąć, aby szkoła dawała im naukę w duchu, którą później życie będzie musiało przekształcać? Szkoła żydowska stanowi dla żydów przedewszystkiem sztuczne zachowanie dawnej odrębności narodowej, krępującej ich ruchy i zwiększającej przez to ich niedolę, a nadto spowoduje ona wzmożenie starej ideologii, starej psychologii społecznej, którą żydzi, o ile zechcą przyjąć udział w życiu społeczeństw współczesnych, będą musieli dopiero przezwyciężać.

Jeżeli tedy odrębna szkoła żydowska żydom pracującym nie jest potrzebna, to cała autonomia narodowa traci swoją racyę bytu. Nie jest ona bowiem, jak się często słyszy, formą istnienia narodu, lecz środkiem, prowadzącym do pewnego celu. Otóż celu tego niema, skoro dziecko żydowskie musi uczęszczać do szkoły polskiej, niemieckiej, rosyjskiej: nie chodzi bowiem o to, aby dla wszystkich narodowości zdobyć jednakową organizacyę prawną, lecz o to, aby klasy pracujące wszystkich narodów dźwignąć kulturalnie, uczynić je zdolnemi do świadomego i czynnego życia społecznego.

Zwolenników wartościowania narodowego i polityki zachowawczo-narodowej, dla których zachowanie odrębności narodowej stanowi cel ostateczny dążeń politycznych, może twierdzenie powyższe oburzyć. I może tym razem oburzenie ich będzie bardziej niż kiedykolwiek usprawiedliwione. Albowiem, gdy zazwyczaj polityka ewolucyjno-narodowa domaga się jedynie przekształcenia kultury narodowej, to od żydów wymaga ona wyrzeczenia się swojej właściwości kulturalnej. Wszakże znaczna liczba imion żydów zasymilowanych, którzy żyją w krajach wszystkich wielkich narodów Europy, powinna ten odruch uczucia zaspokoić. Losy narodu żydowskiego skojarzyły żydów w naród podwójną drogą: przez dziedziczenie naturalne i przez przekazanie dóbr kulturalnych; jeżeli nawet wspólnota kulturalna zniknie, zostanie przecież wspólnota naturalna — zostanie rasa. Żyd zasymilowany jest siłą swego wychowania dzieckiem narodu, którego kulturę posiadł; wszakże w jej podłożu naturalnem pozostanie jeszcze czynnik wpływowy — koleje dziejowe narodu, owe koleje dziejowe, które przodków żydów współczesnych zaopatrzyły, przez dobór naturalny w wybitny typ, w szczególną organizacyę duchową. Nazwiska, jak Spinoza, Dizraeli, Ricardo, Marx, Lassale, Heine i wiele innych, które nie mogą być zapomniane w historyi gospodarstwa, polityki, nauki i sztuki europejskiej — są dowodem, że żydowstwo odznaczyło się wspaniałemi czynami wszędzie, gdzie ich naturalne podłoże zostało skojarzone z bogactwem kultury europejskiej.

Wszakże czy żydzi, wstąpiwszy do wspólnoty kulturalnej narodów europejskich, zachowają swoją wspólnotę naturalną? Czy nie zmieszają przez małżeństwa mieszane krwi swojej z krwią innych narodów? I co będzie skutkiem podobnego skojarzenia? Niestety, stajemy już tu wobec zagadnienia, dla rozwiązania którego posiadamy zbyt mało danych. Jakkolwiek bowiem proces asymilacyi postąpił już daleko w wielu krajach, nie jest on nigdzie jeszcze zakończony. Nie wiemy również, czy asymilacya rasy żydowskiej z rasą aryjską, wytworzy typ wyższy czy niższy; nie wiemy czy i jak szybko asymilacya ta nastąpi. Zależeć to będzie od tajemniszych mocy doboru naturalnego.

*Otto Bauer.*

---

# Dobroczynność u żydów.

(Dokończenie).

Gdy po utracie samodzielności państwowej Izraela wszystkie te prawa Mojżeszowe nie tracąc w zasadzie wśród wiernych

swej obowiązującej mocy, w praktyce jednakże stały się iluzorycznemi, wówczas pragnienie dobroczynności, ta — powiedziałbym — potrzeba społeczna żydów, szukała sobie innego ujścia, i mimowoli powróciła do pierwotnego swego źródła: stała się znowu poniekąd rodzinną. Każde miasto, każda osada, każda gmina, miały swoje stowarzyszenia, *viribus unitis* przeciwdziałające wszelakiej nędzy, na którą wszędzie i zawsze narażone są warstwy społecznie upośledzone. Przedewszystkiem starano się w całej dyasporze o zabezpieczenie oświaty ludowej, a nauczyciele i przywódcy duchowi społeczeństwa (twórcy Miszny i Talmudu) głosili, iż nauczanie powszechne „talmud-tora“) jest najświętszym obowiązkiem religijnym, iż ten, kto dzieci ubogich uczy lub uczyć daje, zasługuje na większą cześć i miłość, niż rodzony ojciec — co u żydów chyba niemało znaczy. W istocie też po zburzeniu Świątyni przez Tytusa, we wszystkich krajach dyaspory powstają wszędzie szkółki i wyższe uczelnie (botej-midraszym), które utrzymywane hojnością pojedyńczych dobroczyńców lub, zwyczajnie, kosztem gmin, dostarczają bezpłatnie pokarmu umysłowego, tak dzieciom jak i dorosłym. Uczelnie te nie były co prawda scentralizowane i ustrojone na kształt naszych Macierzy szkolnych; ale gorliwość wszystkich bez wyjątku gmin była pod tym względem tak wielka i pewna, iż wszelka organizacya była zgoła zbyteczna.

Drugim przejawem społecznej potrzeby u żydów jest opiekowanie się chorymi. Wszędzie gdzie była szkoła, był też i szpital (hekdesz), a Talmud piękną tę cnotę (bikkarcholim) podnosi tak wysoko, iż dla niej pozwala wyraźnie na przekroczenie przykazań religijnych, jak święcenie soboty i t. p. Stąd to właśnie pochodzi owa wyjątkowa tolerancya, jaką się cieszą lekarze-żydzi wśród ciemnych ortodoksów współwyznawców. Jakie dominujące miejsce zajmuje u żydów świadomość i poczucie obowiązku czynienia dobrze, świadczy zresztą pewna dobrowolna instytucya zwyczajowa, zadająca kłam rzekomej ich chciwości: zanim jeszcze znano w Europie kasy pożyczkowo-zaliczkowe, w każdej niemal gminie żydowskiej znalazł się już opiekun, udzielający kredytu bezprocentowego rzemieślnikom i drobnym handlowcom, kredytu znanego pod dowcipną nazwą „koszernych pożyczek“ (koszere halwoe). Wogóle, gdy żydzi z rolników stali się na wygnaniu kupcami, Talmud punkt ciężkości opiekowania się upośledzonymi, przeniósł nader szczęśliwie do jałmużny pieniężnej, bowiem skoro ustalone przez prawodawstwo religijne wsparcie *in natura*, jak leket, szikcha i t. d., przeszło wkrótce do historyi, jałmużna pieniężna stała się najwygodniejszą, i jedynie praktyczną dobroczynnością. Oczywiście grunt był bardzo podatny dla takiego poglądu, a pojęcie o cedakach, owej starohebrajskiej cnocie, o której prorocy ciągle prawią, a którą trudno wyczerpująco oddać wyrazom nowoczesnego języka (najlepiej odpowiadałoby jej przekład: sprawiedliwość społeczna), — pojęcie to utożsamione zostało raz na zawsze z dobroczynnością od człowieka do człowieka w najszerszym zakresie stosunków socyalnych. Zasadę tę talmudyści stawiają w jednym rzędzie z najrozmaitszemi obowiązkami religijnymi, orzekając, iż „na trzech rzeczach świat stoi: na Prawie, na służbie Bożej i na dobroczynności“. (Traktat Aboth, I. § 2.) Według Talmuda jałmużny nikomu zgoła odmawiać nie wolno; „kto tylko rękę wyciąga, temu się daje“ brzmi prawidło.

Żywe jest też wśród pobożnych żydów przeświadczenie, iż biedakokowi, który daje majętnemu sposobność do dobroczynności (m'zakke), należy się większa wdzięczność ze strony szczęśliwca, niż temu od biedaka, bo ostatecznie nędzarz chwilowej doznaje tylko ulgi, podczas gdy bogacz kosztem wydatków, nie dających mu się zazwyczaj w znaki, spełnia tak szczytny i święty obowiązek. Taka jest etyka talmudyczna...

Obecnie cnota ta wśród żydostwa Polski, Litwy, Galicyi i t. d. kwitnie w najlepsze, lecz niestety uprawiana jest zupełnie *more antiquo*, co wobec zmienionych warunków społecznych i ekonomicznych często wcale niepożądane ma następstwa. Potrzeba dawania „cedaki“ jest tak zakorzeniona, iż stosują się skwapliwie do przytoczonego wyżej prawidła talmudycznego, a jakkolwiek czynią to bez uszczerbku dla obowiązkowych składek na Talmud-torę, Bikkur-cholim i podobne instytucye, jednakże krzywdzą poniewoli dość dotkliwie społeczeństwo, gdyż z jednej strony swą ślepą, dogodną i tak szeroką dobroczynnością od ręki do ręki hodują całe rzesze zawodowych żebraków-pasożytów (często przygodnych złodziejów!), po drugiej zaś stronie trwonią rok rocznie miliony groszowymi datkami, które składane i zbierane systematycznie mogłyby stale podtrzymywać nader pożyteczne zakłady. Na zachodzie Europy współwyznawcy nasi już dawno rozstali się z tego rodzaju „cedaka“, ale wśród „polskich“ żydów świętość i nietykalność tej starodawnej w Izraelu cnoty (micwah) jest jeszcze tak zakorzeniona, iż wszelkie w tej mierze reformy uważają za pogwałcenie wolności osobistej.

Zdarzyło mi się nieraz być świadkiem zabawnej senzacyi, jaką wywołało w gronie ortodoksów opowiadania „naocznego świadka“ o takim fakcie, że baron Hirsz, który rozdawał dziesiątki i setki milionów na cele dobroczynne, odmówił stanowczo biedakowi jałmużny z ręki do ręki! — Naiwni ci ludzie łamali sobie głowy nad tem zagadkowem... skąpstwem szczodrobliwegn nababa, a najdomyślniejsi z pomiędzy nich tłomaczyli to sobie mądrze tem, że bar. Hirsch widać był wielce dobroczynnym a mało — pobożnym, inaczej bowiem nie lekceważyłby tak nie po żydowsku — cedaki.

*Henryk Lichtenbaum.*

---

## Wszechwiedek.

Są ludzie, którzy nie wiedzą, co się w najbliższem ich otoczeniu dzieje, natomiast dokładnie wiedzą, co w trawie piszczy...

Są ludzie, którzy zawsze mają „coś nowego“ do zakomunikowania. Wprawdzie tej „nowości“ nie odpowiada żaden korelat w rzeczywistości — ale cóż ich to obchodzi? Ludziska są żądni nowinek, więc im podają wieści... wyssane z palca.

Takim wszechwiedkiem i nowinkarzem jest galicyjski korespondent centralnego organu syońskiego, wychodzącej w Kolonii *Welt*. Od czasu do czasu pojawia się „Brief aus Galizien“, o którym snadnie powiedzieć można: *si non e vero, e ben trovato*. Jeśli nawet nie jest prawdziwym, to jest kunsztownie wymyślonym, misternie zełganym.

Ostatni list galicyjski *Welt* zajmuje się asymilacyą. Wiele rzeczy zeń się można dowiedzieć! Same „nowości“. Czytałem go z wielkiem zainteresowaniem. Znam się coś nie coś na prądach, panujących wśród żydów-Polaków. Ale o tem, co korespondent *Welt* wie, doprawdy nie wiedziałem i od niego się dopiero dowiedziałem.

Dowiedziałem się n. p., że obóz asymilacyi znajduje się na rozstajnych drogach. Część żydów-Polaków ma mianowicie lgnąć do obozu ludowców, część zaś do... syonistów. Tak przynajmniej zapewnia korespondent *Welt*.

Dowiedziałem się dalej, że istnieje „skrzydło“ obozu asymilacyi, które koniecznie chciałoby się zasymilować z... Gablem et comp. Jedyną przeszkodą tego stopu są trzej ludzie: Aschkenaze, Feldstein i Merwin *(„ein zynisches, haltloses Individuum“)*. Gdyby nie ci, którzy pewną część żydów-Polaków *„von jedem Abkommen mit den Zionisten abhalten, indem sie sogar mit Denunziationen vor den Polen drohen“* — dawno już rzuciłaby się większość asymilantów w objęcia syonizmu.

Dowiedziałem się dalej, że ludzie, przed których czystością charakteru nawet najzaciętsi przeciwnicy czapki z głowy zdejmują, są najordynarniejszymi padlecami. Są to pp. Aschkenaze i Feldstein. O nich to informuje *Welt* jej galicyjski korespondent: *„Die beiden genannten Herren greifen sogar oftmals zur Denunziation, im insbesondere die zionistischen Lehrer und Schüler vor den polnischen Behörden anzuklagen“*.

Bardzo się ucieszyłem, przeczytawszy te słowa. Dotychczas ja sam byłem zawodowym denuncyantem, teraz mam tak znakomitych wspólników, dra Aschkenazego i dyr. Feldsteina. Jestem przynajmniej w dobrem towarzystwie...

Dowiedziałem się wielu jeszcze bardzo a bardzo zajmujących rzeczy z ostatniego numeru *Welt*.

Jednej rzeczy tylko się nie dowiedziałem: jak się ten pan nazywa, który tyle wie. Bo „Brief aus Galizien“ stale nie bywa podpisywany. Autor jego jest widocznie bardzo skromny i nie życzy sobie pomnika w Palestynie ze składek na fundusz narodowy za tak senzacyjne informacye. A przecież chciałbym bardzo wiedzieć, jak ten wszechwiedek się nazywa! Nie poto, aby mu napluć w gębę, lecz aby go zaprosić w skład redakcyi *Jedności*. Jeżeli tak dokładnie zna stosunki panujące wśród asymilacyi, niechby mię poinczył. Płacę po 6 hal. od wiersza. Pan ten zaoszczędzi sobie portoryum do Kolonii, jeśli manuskrypt mnie odda. Gwarantuję, że go bez zmian wydrukuję. Wydrukuję pod nagłówkiem: kącik humorystyczny... *m.*

---

## Z PIŚMIENNICTWA.

(Najnowsze zdobycze naukowe).

Z biblijnych i świeckich pism wiemy, że w wiekach starożytnych liczni Izraelici z Palestyny do Egiptu się przenieśli, osiedlając się w dolinie Nilu, bądź w górnej, bądź też w dolnej części kraju. Tak w jednej jak i w drugiej części kraju liczne były gminy żydowskie, o których już prorok Jeremiasz wspomina, a mówi o miejscowościach Migdol, Thachpanhes, (Dafna), Noph, (Menfis) na północy i o takich, jak Patros w południowej części kraju. W dwóch miejscowościach mieli nawet Izraelici wspaniałe świątynie, jak w Leontopolis, południowej krainie delty i na wyspie nilowej Elefantynie, nad granicą nubijską.

Pierwsza pochodzi, jak nas historyk Flawiusz Josephus informuje z II wieku przed Chr., a zbudowana została przez arcykapłana Quiasza, który z swoimi zwolennikami około z 170 przed Chr. przed Antyo-

chem IV Epifanesem do Egiptu uszedł i tu schronienie znalazł. Król egipski Ptolomeusz VI Falometor nietylko pozwolił mu się osiedlić, ale zezwolił także na budowę świątyni, a obok niej na założenie miasta, do której to budowy wielce się przyczynił.

Osadę tę i świątynię zburzyli namiestnicy egipscy w pierwszych dziesiątkach lat po Chr.; gruzy jeszcze się obok dzisiejszego Tell-el-Yehdiye znajdują.

Badacz zabytków starożytnych i historyk Petrie*) opowiada na podstawie badań przesięwziętych przed trzema laty (1905 r.) że miasto to, co do kształtu i położenia zupełnie do Jerozolimy jest podobne, a świątynia zbudowana została ściśle podług planu świątyni salomońskiej.

Również nadzwyczaj ważne są odkrycia zabytków na wysepce nilowej Elefantynie, naprzeciw mostu Assuan, położonego na prawym brzegu, gdzie jeszcze w VI stuleciu przed Chr. istniała świątynia żydowska.

Że żydowscy koloniści w obydwóch wyż wymienionych miejscowościach już w VI wieku przed Chr. mieszkali, wskazuje uczonemu światu 10 zwojów aramejskich papyrusów, które w r. 1904 na wyspie Elefantynie znaleziono, i które po ogłoszeniu spowodowały niezliczoną ilość komentarzy w rozmaitych naukowych czasopismach. Dziewięć tych zwojów znajduje się w muzeum w Kairze, a jeden w bibliotece Bodlejańskiej w Oxfordzie. Rękopisy te pochodzą z czasów perskich królów Xerxesa II, Artaxerxesa I i Daryusza II, najstarszy rękopis jest z r. 471 a najmłodszy z 411 roku. Wszystkie posiadają jeden styl, mają jeden szemat; wszystkie zawierają dokładne daty podług żydowskiego i egipskiego kalendarza i lata panowania królów perskich, a kończą się własnoręcznemi podpisami kolonistów. Pojedyńcze arkusze były zwijane, zapieczętowane i w krótką uwagę o treści tego dokumentu zaopatrzone. Zbyteczna dodawać, że nasza historya się wzbogaciła przez te zwoje papyrusu. Dają nam one bliższe wyjaśnienie o religijnem i społecznem życiu Izraelitów w południowo-egipskiej dyasporze, rozwiązują chronologiczne kwestye, pomnażają i uzupełniają wiedzę na polu paleologii i semickiej lingwistyki.

Wkrótce po ogłoszeniu tych aramejskich manuskryptów, znalazł Dr. O. Rubensohn podczas swoich badań na wyspie Elefantynie większą ilość rozmaitych rękopisów. Trzy najważniejsze rękopisy ogłosił berliński oryentalista. E. Sachau**). Stanowią one dla naukowego świata jeszcze większą niespodziankę, niż poprzednio wymienione zwoje. Na początku swojej rozprawy pisze Sachau: „Są to pamiątki i zabytki z wieków starożytnych doniosłego znaczenia. Karty te otwierają oczy uczonemu światu, gdyż osobliwe są co do języka i treści, a osobliwsze jeszcze ze względu na stosunek na najmłodsze księgi Starego Testamentu, mianowicie na księgi kronik, „Ezry i Nehemiasza, ze względu na to, że zapełniają lukę w historyi naszej, pomiędzy działalnością Nehemiasza, a wystąpieniem Alexandra. Język, którym pisane są te rękopisy, jest prawdziwie identyczny, a treścią ich jest odbudowanie zburzonej świątyni salomońskiej, jak w dokumentach Ezry, omawiające również odbudowanie świątyni i murów miasta Jerozolimy“.

Z trzech tych rękopisów jest drugi duplikatem pierwszego i różni się tylko kilkoma nieznacznemi zboczeniami. Pierwszy i trzeci dokument papyrusowy są zupełne i czytelne, z drugiego natomiast brakuje początek i końce linii. Pierwsze dwa manuskrypta zawierają słowa podania Jedonjaha i jego towarzyszy, kapłanów z twierdzy Jeb', wystosowane do Bogoli'ego (Bagoas?) perskiego namiestnika Judei z r. 408/07 przed Chr. Przedstawiają mu petenci prośbę, by im dopomógł w uzyskaniu pozwolenia na odbudowanie zburzonej przez wrogów świątyni Jehowy. Miała ona być przecudnej budowy; posiadała bowiem siedm wielkich bram z ciosowego kamienia, kamienne słupy ozdobne i dach z drzewa cedrowego. Gdy król perski Kambyzes w r. 525 Egipt zdobył, zastał już tę świątynię i zostawił ją nietkniętą, podczas gdy wszystkie egipskie świątynie zburzyć i zniszczyć rozkazał. Później, świątynia ta na Elefantynie zburzoną została, a to w czasie kiedy namiestnikiem perskim był Armases, który wobec żydów bardzo wrogo się odnosił. Działo się to około roku 410. Wszelkie naczynia ofiarne złote i srebrne, jakoteż inne drogocenne przedmioty zrabowano i zagrabiono, świątynię zaś z zi mią zrównano. Po tym bolesnym wypadku przyodziali żydzi suknie żałobne, nie namaszczali się więcej olejami, ani pijali wina — poszczono tylko i modlono się. Ale sprawcy wnet ukarani zostali, zabito ich, a skarby wróciły do rąk żydów. Po wielu trudach i prośbach pozwolono świątynię odbudować.

To, co nam opowiadają te zwoje, stanowi częścią potwierdzenie, częścią też uzupełnienie starego testamentu. Jednakowoż zwoje te dają jeszcze dużo do myślenia, gdyż są nadzwyczaj zagadkowe. Kiedy świątynia Jehowy na Elefantynie powstała i kiedy żydzi po raz pierwszy się osiedlili, tego na pewno oznaczyć nie można.

Wobec faktu, iż badania nad wykopaliskami dalej się odbywają, spodziewać się można, że więcej jeszcze dokumentów otrzyma nauka z żydowskiej osady, którą się właśnie odkopuje.

*Czortków.* *Gedalie Hecht.*

*) Petrie: Hyksos and Israelite Cities. 1906. str. 19 — 24.

**) E. Sachau: Drei aramäische Papyrusurkunden aus Elefantine. (Aus den Abhandlungen der königl. Preussischen Akademie der Wissenschaften. Berlin 1907.)

## Przegląd prasy żargonowej.

*Der Sozialdemokrat* broni się w artykule „Religia jako rzecz prywatna“ przed zarzutem szerzenia haseł antyreligijnych:

Żądamy, aby uważano religię jako rzecz prywatną każdej jednostki, która sama ma o niej stanowić bez mieszania się kogokolwiek w jej prawa w tym kierunku. To żądanie jest niczem więcej, jak logiczną konsekwencyą naszego programu praktycznego, dla którego zyskujemy religijnych i niereligijnych robotników różnych wyznań, których pragniemy połączyć w wspólnej walce o ich interesa klasowe.

Socyaliści nie występują przeciw religii w sposób, w jaki to zwykli czynić ateusze, ale poradzić na to nie mogą, że ich działalność prowadzi do bezreligijności mas:

Religia jest koniecznym wypływem stosunków, które mają po większej części ekonomiczny charakter. Chłop, któremu z powodu pogody lub niepogody plony udają się lub nie, małomieszczanin, któremu stosunki targowe lub konkurencyjne przynoszą biedę lub bogactwo, widzi pewien związek tego z siłami tajemnemi; tym bezpośrednim uczuciom żadna mądrość książkowa przeszkodzić nie może.

Chłop i małomieszczanin zdobyć się mogą na religijność, ale robotnik przez uświadomienie zatracić ją musi:

„Bezreligijność proletaryatu nie jest konsekwencyą wpajanych weń zasad antyreligijnych, jeno konsekwencyą bezpośredniego odczucia swego położenia.

Zatem gdy robotnik mocą uświadomienia dochodzi do poczucia konieczności walki klasowej, która byt jego polepszy, zatraca tem samem poczucie religijności, za co partya nie odpowiada.

*

Powyższy organ dosadnie charakteryzuje krakowski występ posłów z „klubiku“ na zgromadzeniu, zwołanem z okazyi 10-lecia „Haszacharu“:

Zgromadzenie syonistów robiło wrażenie, jakoby było przeprowadzone z pomocą policyi; poraz pierwszy zdarzyło się, iż w Krakowie na żydowskie zgromadzenie ludowe wtargnęła policya i dokonała aresztowań. Podnosimy ten fakt na wieczną hańbę syonistów, którzy dużo gadają o demokratyzmie...

Przedstawienie, dane przez dwóch syońskich posłów (nawet w Galicyi curiosum) wywołało w zgromadzonych bez różnicy przynależności partyjnej głębokie współczucie, szczególnie dla p. Gabla, który biedaczek został ukarany mandatem do parlamentu. P. Stand w żadnym razie nie jest takim mowcą, jakim go roztrąbili syoniści, nieszczerość i sztuczny patos charakteryzują jego sposób mówienia, a mowa jego wypadła bardzo blado.

P. Gabel okazał, iż łatwo potrafi walczyć z logiką...

Dodać należy, iż na krytykę mowców poalejsyońskich i socyalistycznych na tem zgromadzeniu panowie z „klubiku“ nie „zdążyli“ odpowiedzieć.

*

Straszna nędza, panująca wśród żydów w Jerozolimie zmusza ich do wołania o pomoc swoich współwyznawców-ziomków. *Allgemeine jüdische Zeitung* zamieszcza odezwę do współwyznawców ziomków, podpisaną przez trzech członków austryacko-węgierskiej izraelickiej gminy w Jerozolimie. W odezwie tej przedstawiają jaskrawo nędzę, panującą wśród tamtejszych żydów, wywołaną drożyzną artykułów spożywczych, które z zewnątrz, częstokroć z daleka sprowadzać się musi. Widmu głodu nawet w części w Palestynie zapobiedz nie potrafią bez doraźnej pomocy z kraju:

Nie wiemy, w jaki sposób możemy pokryć potrzeby najniezbędniejsze 3000 członków naszej gminy, nie wiemy, w jaki sposób przeżyjemy ten czas krytyczny. Swiadomi tego gorzkiego położenia, zwracamy się do was, drodzy bracia i siostry, ulitujcie się nad waszymi ziomkami, którzy u bram Jerozolimy, u bram nieba żyją. Wołania o pomoc ubogich świętego kraju nigdy nie pozostawały bez skutku, były zawsze życzliwie przyjęte, przeto spodziewamy się, że i obecnie uwzględnicie naszą prośbą. Szczególnie upraszamy rabinów, zarządy gmin, towarzystw i t. d., by w interesie swoich braci, głodujących na świętej ziemi, wszelkich możliwych starań dokładali; prosimy atoli usilnie o przyspieszenie tej sprawy, gdyż nędza dosięgła już punktu kulminacyjnego.

Mimowoli przychodzą na myśl uchwały ostatniego kongresu syonistów w Hadze. *P.*

## Pogromy rosyjskie w świetle dokumentów.

Cenzura rosyjska skonfiskowała niedawno książkę, napisaną przez anonimowego autora p. t. „Do historyi kontrrewolucyi“. Książka ta w jaskrawem świetle na podstawie protokołów i sprawozdań przedstawia

związek przyczynowy pogromów żydowskich z rozporządzeniami urzędowych osób, które w ten sposób chciały zyskać sympatyę u rządu. W sprawozdaniu oficyalnem senatora Kośmińskiego o pogromie w Odesie znajdujemy następujące wskazówki, dawane oficerowi przez komisarza policyjnego Radziszewskiego: „Pragną wolności? Usuniemy z pośród nich 2 do 3000, a wówczas dowiedzą się, co to wolność znaczy“. Tak mówił komisarz policyjny dwa dni przed pogromem. W chwili, kiedy krew niewinnych ofiar żydowskich lała się strumieniami na ulicach Odessy, odezwał się generał Deryngin do plądrującej bandy: „Chcecie żydów plądrować? Daję wam moje błogosławieństwo“. Poczem zwrócił się do żołnierzy z tem, że nie mają tu nic do roboty, gdyż pospólstwo, umyślnie w tym celu zebrane, samo da sobie radę.

Podczas gdy w Odesie rozlegały się o pomstę wołające jęki we krwi brnących, przemówił zastępca najwyższy rządu do jemu podległych: „Przyznać musimy, iż wszyscy z całego serca cieszymy się z tego pogromu“. Żałował tylko, że wiadomość o pogromach tak wcześnie się rozszerzyła.

Opisy takich scen zawierało sprawozdanie oficyalne senatora, nie można się więc dziwić, że o coraz to nowych pogromach słychać było. Rząd rosyjski zapewniał wprawdzie cywilizowaną Europę, że ma czyste ręce i nie dawał powodu ani zachęty do pogromów, mimoto na jaskrawe dowody winy nie uważał za stosowne usuwać ze stanowiska obrońców i inicyatorów pogromów.

Również oficyalne rządowe sprawozdanie o pogromie w Siedlcach daje niezbity dowód o gorliwym udziale zastępców rządu, który za ten bestyalski czyn nie tylko ich nie ukarał, ale jeszcze odznaczył. Rotmistrz Petuchow pisze w swem sprawozdaniu do warszawskiego general-gubernatora Skałłona: „Rotmistrz Tuchanowski objaśnił mi przed wybuchem pogromu, że na gwałt rewolucyi musimy gwałtem odpowiedzieć.“. A wiemy, jaką rolę odgrywał Tuchanowski w czasie rozbojów siedleckich. W wigilię pogromu oświadczyli oficerowie publicznie: „Urządzimy sobie mały pogrom, nie ma pardonu“. Żołnierze zaś żywo tę sprawę omawiali. W dalszym ciągu opisu przebiegu pogromów pisze Petuchow: „Przed oczyma Tuchanowskiego mordowano siwych starców żydowskich, a sam byłem świadkiem, jak zawołał do jednego z dragonów: „Za mało zabitych“. Gdy pierwszej nocy pytano się dragonów, którzy od podoficerów zażądali nafty do podpalenia domów, dlaczego to czynią, odpowiedzieli: „Tak nam nakazano“. Gdy rozszerzano pogłoskę, że Tuchanowski ma zostać zabitym, zawołał tenże do żołnierzy, aby dobrze obchodzili uroczystość jego pogrzebu i aż po uszy we krwi się kąpali. Petuchow kończy swe sprawozdanie słowami: „Główną winę pogromu siedleckiego ponosi nie tylko rotmistrz Tuchanowski, ale w znacznej mierze general-gubernator“.

Mimo tego sprawozdania, jaskrawo wskazującego winnych, uznał Skałłon za stosowne nie ukazać i nawet nie powołać przed sąd Tuchanowskiego. Przeciwnie, uważał za swój święty, patryotyczny obowiązek, wyrazić mu pisemne podziękowanie.

A car rosyjski wydał powszechną amnestyę dla wszystkich, którzy brali udział w bestyalskich rozbojach i mordach żydów.

*s.*

# Przegląd spraw żydowskich.

### Ważne ustępstwo.

Na żądanie wiedeńskiej gminy wyznaniowej żydowskiej wydało wspólne ministerstwo finansów rozporządzenie, mocą którego przy rozpisywaniu konkursów na opróżnione posady urzędnicze w Bośnii i Herzegowinie ma być do słowa „świadectwo chrztu“ dodany wyraz lub „metryka urodzenia“.

### Bezrobocie w Mohylewie.

W Mohylewie panuje bezrobocie z powodu zamknięcia wielu mniejszych fabryk i warsztatów. Brak zajęcia wśród żydowskich robotników daje się dotkliwie odczuć. Liczba znajdujących się bez zajęcia robotników w przemyśle skórnym przenosi 300, w przemyśle cygarowym 200 itd. Z tego powodu znacznie też opadła płaca dzienna robotników.

**Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.**

Wykaz szesnaty.

| | | | |
|---|---|---|---|
| | Przedtem wykazano | K | 39642·33 |
| 1401. | Dr. A. Leistyna, Lwów | „ | 10·— |
| 1402. | Fischel & Bondy, Praga | „ | 25·— |
| 1403. | Jul. Silberman, Białkowce | „ | 1·— |
| 1404. | A. Silberman „ | „ | 1·— |
| 1405. | Leon Herman, Cebrów | „ | 1·— |
| 1406. | Józef Herman „ | „ | 1·— |
| 1407. | Natan Zimmet „ | „ | 1·— |
| 1408. | J. Feldman, Jezierna | „ | 1·— |
| 1409. | L. Fischer „ | „ | 2·— |
| 1410. | L. Weissbrod „ | „ | 2·— |
| 1411. | J. Ostersetzer „ | „ | 2·— |
| 1412. | Abr. Fuchs „ | „ | 1·— |
| 1413. | J. Soldierer „ | „ | 1·— |
| 1414. | F. Hirschhorn „ | „ | 1·— |
| 1415. | Al. Bergler r. c., Kołomyja | „ | 1·— |
| 1416. | I. Henner, r. sąd., Kołomyja | „ | 2·— |
| 1417. | Dr. Iz. Berlstein, Delatyn | „ | 4·— |
| 1418. | M. Becher kanc. s., Łąka | „ | 1·— |
| 1419. | Salomon Fuhrman „ | „ | 1·— |
| 1420. | Paweł Poler, sędzia „ | „ | 1·— |
| 1421. | Dr. I. Dreifach „ | „ | 2·— |
| 1422. | Antoni Hilewicz „ | „ | 1·— |
| 1423. | Edward Winiarz „ | „ | 1·— |
| 1424. | Władysław Olchowski „ | „ | 1·— |
| 1425. | Dr. Konst. Liszko „ | „ | 2·— |
| 1426. | Adam Sielecki, not. „ | „ | 4·— |
| 1427. | Benj. Süssman „ | „ | 1·— |
| 1428. | Jakób Spindel „ | „ | 1·— |
| 1429. | Juda Sussmann „ | „ | 1·— |
| 1430. | Mendel Sussman „ | „ | 1·— |
| 1431. | Mozes Begleiter „ | „ | 1·— |
| 1432. | Ad. Hermansdörfer „ | „ | 1·— |
| 1433. | Karol Wieser „ | „ | 2·— |
| 1434. | Berisch Wechselberg „ | „ | 1·— |
| 1435. | 3 osoby po 50 hal. (Jakób Borelecki, Franciszek Bardecki, Ludwik Janowski) | „ | 1·50 |
| 1436. | Dr. I. Mittelman, Złoczów | „ | 10·— |
| 1437. | M. Dyamant, Bóbrka | „ | 1·— |
| 1438. | 4 osoby (M. Doerman, L. Jaget, Ignacy Kikenis, H. Props) | „ | 2·— |
| 1439. | Adolf Koller, Bóbrka | „ | 5·— |
| 1440. | M. Koral, naucz., Bóbrka | „ | 1·— |
| 1441. | Natan Mohl „ | „ | 2·— |
| 1442. | Mojżesz Gruder „ | „ | 1·— |
| 1443. | Dr. Kannet „ | „ | 2·— |
| 1444. | J. Guttman „ | „ | 1·— |
| 1445. | Leop. Landau, Wadowice | K | 1·— |
| 1446. | Eliasz Fischgrund „ | „ | 1·— |
| 1447. | Towarz. kredyt. „ | „ | 2·— |
| 1448. | Herman Reich „ | „ | 2·— |
| 1449. | I. Huppert „ | „ | 1·— |
| 1450. | Rosenthal „ | „ | 2·— |
| 1451. | Dr. I. Daniel „ | „ | 3·— |
| 1452. | Dr. Józef Safir, Tłuste | „ | 2·50 |
| 1453. | Dr. Emil Bleicher, Tłuste | „ | 2·50 |
| 1454. | A. Lecker, naucz. rel. Gorlice | „ | 4·— |
| 1455. | Sperling, Kraków | „ | 2·— |
| 1456. | Dr. Laub „ | „ | 2·— |
| 1457. | Fr. Liebling „ | „ | 2·— |
| 1458. | Dr. Spitzel, Wieliczka | „ | 2·— |
| 1459. | Rosenzeig „ | „ | 2·— |
| 1460. | Schäfer „ | „ | 4·— |
| 1461. | Henryk Fränkel, Podgórze | „ | 50·— |
| 1462. | Henryk Stahl, Berlin | „ | 20·— |
| 1463. | Antoni Ryc, Dobromil | „ | 1·— |
| 1464. | Stan. Scharf „ | „ | 2·— |
| 1465. | Dr. Szamiński „ | „ | 1·— |
| 1466. | Stefan Cipser „ | „ | 4·— |
| 1467. | Sz. Scheinbach „ | „ | 1·— |
| 1468. | Ks. Tużyński „ | „ | 1·— |
| 1469. | Rejent Czopp „ | „ | 5·— |
| 1470. | Wirski „ | „ | 1·— |
| 1471. | Meilech Fluger „ | „ | 1·— |
| 1472. | Dr. B. Hawliczek „ | „ | 2·— |
| 1473. | Herman Kruh „ | „ | 1·— |
| 1474. | J. Tustanowski „ | „ | 1·— |
| 1475. | Abr. Gelles „ | „ | 1·— |
| 1476. | Jan Jaworski „ | „ | 2·— |
| 1477. | B. I. „ | „ | 1·— |
| 1478. | Józef Kitaj „ | „ | 1·— |
| 1479. | 8 osób po 50 hal. (S. Gelles jun., ks. Chylak, Fehoma, A. Spiegler, Dresner, Ritter, W. Freides, X. Y.) Dobromil | „ | 4·— |
| 1480. | Karol Chanik, Dobromil | „ | —·80 |
| 1481. | 9 osób „ | „ | 2·52 |
| 1482. | Dr. M. Landau, Borynia | „ | 6·— |
| | Wpłynęło razem | K | 39893·15 |

ZA KOMITET LWOWSKI:

*Dr. T. Aschkenase* przewodniczący

*Jakób Stroh* zast. przew. i skarbnik

*Wiktor Chajes* sekretarz.

### Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA
(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 22 bm. o godz. 7-mej wieczorem odbędzie się przedstawienie amatorskie, w skład którego wejdzie komedya w 1. akcie „List rekomenedwany“ i produkcye muzyczne. Poprzedzi odczyt p. Dra B. Merwina.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.